

Gazetka szkolna nr 4
4/2019



Esy-flanesy

W tym numerze:

8b literacko

Recenzja

Humor

Czy szkoła jest idealna?

Spotkanie ze sztuką

Spis treści

Czy szkoła jest idealna?.....	2
***.....	3
Spotkanie ze sztuką.....	4
Horyzont zdarzeń.....	6
Książki poleca.....	8
Prace uczniów.....	8
Humor	8

REDAKTORZY

TEO ALTINOZ 6B
IGOR BARAŃSKI 8B
WOJTEK BUKAT 7B
ZONIA JANKOWSKA 6A
EWA NIERADKA 5B
MARYSIA REWOLIŃSKA 8B

OPIEKUNOWIE GAZETKI

ALEKSANDRA SZCZUDŁO-
ŚMIECHOWSKA

BEATA KALITA



Wszystkich zainteresowanych
redagowaniem gazetki szkolnej
zapraszamy do współpracy!

mail:
gazetkasp69@onet.pl

Czy szkoła jest idealna?

Autor | Teo Altinoz 6B

Spytałem 8 uczniów i jedną osobę z personelu szkoły o to, co sądzą o szkole. I choć może się wydawać, że to wywiad, to jednak są badania. Chciałem sprawdzić, jakie „relacje” są między szkołą a uczniami i co chcieliby zmienić. A oto odpowiedzi.

Teo Altinoz: Czy szkoła jest dla ciebie idealna?

Maciek Malczewski (6b): Dla mnie szkoła nie jest idealna.

T.A. A co byś w niej zmienił?

M.M. Mogłyby być troszkę fajniejsze obiady, np. frytki, no i może żeby rolety w niektórych klasach działały.

T.A. Czyli obiady i stan techniczny?

M.M. Tak.

T.A. Czy szkoła jest dla ciebie idealna?

Oskar Łukaszewicz (6b): No w sumie, dla mnie jest idealna.

T.A. A zmieniłbyś coś?

O.Ł. Chciałbym, żeby przerwy na jedzenie obiadu były dłuższe.

T.A. Czy szkoła według pani jest idealna?

P. Beata Kalita: Uważam, że nie ma ideałów, więc szkoła też nie jest idealna.

T.A. A co by pani w niej zmieniła?

P.B.K: Za wiele konkretów nie przychodzi mi w tej chwili do głowy, ale taka pierwsza rzecz jaką bym zastosowała, to żeby przerwy typu ferie, wakacje były częściej i żeby były krótsze.

T.A. Czy oceny są według ciebie potrzebne?

Tymon Lenkowski (4d): Według mnie oceny są potrzebne.

T.A. Ponieważ?

T.L. No bo bez tego nie dałoby się wstawiać ocen na koniec roku, nie można by było dawać stypendiów oraz oceniać uczniów.

T.A. Co byście zmienili, będąc nauczycielem?

Hubert Decyk, Krzysztof Wójcik, Bartek Nowakowski (5d): Wprowadzilibyśmy brak nieprzygotowań.

T.A. A czy według Was oceny są potrzebne?

H.D. K.W. B.N. Według nas nie.

T.A. Z czym czujesz się niekomfortowo w szkole?

Emma Ahmić (1a): Jest za duży hałas.

T.A. Na przerwach?

E.A. Tak.

T.A. Z czym czujesz się niekomfortowo w szkole? Co ci przeszkadza?

Helena Majewska (2c): Wtedy, gdy nie wychodzimy za często na boisko i to, że Piotrek i Kinga czasem przeszkadzają.

T.A. A co byś zmieniła?

H.M. Chciałabym częściej wychodzić na boisko.

T.A. Czy szkoła jest idealna?

Adam Elżanowski (4b): Nie, szkoła nie jest idealna. Zamiast wody w kranówce powinna lecieć cola.

T.A. Czy szkoła jest idealna?

Jagoda Dymek (4b): Nie, nie jest idealna.

T.A. A co byś w niej zmieniła?

J.D. Zmieniłabym panie woźne, żeby nie były takie ostre, i nauczycieli, żeby za brak prac domowych nie stawiali jedynek.

T.A. A czy sądzisz że oceny są potrzebne?

J.D. Nie

T.A. Dlaczego?

J.D. Bo liczy się kształcenie i co z tego wyniesiemy, a nie oceny. Oceny w ogóle nie pomagają dzieciom.

Jak pewnie zauważyliście, każdy ma inne zdanie na ten temat. Jedni mówią, by zamiast wody leciała cola w kranówce, a inni, żeby panie woźne były mniej ostre. I jak to wszystko potączyć w jedną całość, żeby zrobić szkołę idealną? No właśnie, raczej się nie da. Ponieważ każdy człowiek jest inny i ma inne potrzeby. Choć możemy próbować poprawiać świat dookoła tak, żeby stał się lepszy dla nas i dla innych. Gdy zadałem pytanie: czy oceny są potrzebne, większość osób odpowiedziała „nie”. Więc może warto zacząć zmiany od ocen właśnie... Lecz to są oczywiście tylko sugestie.



Igor Barański 8b

Pewnego dnia postanowiłem pojechać na wakacje nad morze. Podróż żmudna, nudna, długa się i długa, a ja jeszcze sobie przypominam, że żeby dotrzeć na miejsce, muszę przepłynąć pół świata statkiem. Dotarłem na miejsce, pomyślałem sobie, że teraz będzie tylko z górki, ale nie sądziłem, że moja wakacyjna przygoda potoczy się tak...

Wszedłem na pokład starego, pokrytego rdzą statku, nigdy nie przepadałem za statkami, raczej wołałem samoloty i w sumie dlatego zostałem pilotem. Dotarłem do mojego pokoju, który miał numer 293. Po chwili statek ruszył w morze. Próbowaliśmy zasnąć kilka razy, ale nie udawało mi się usnąć, więc pomyślałem, że i tak nie mam nic do roboty, to przejdę się po pokładzie statku. Przechodząc się po drewnianym pokładzie, ujrzałem starca stojącego i opierającego się o barierkę, wyglądał na weterana wojennego i starego podróżnika. Podeszedłem do niego i przywitałem się, podając mu rękę. Starzec przedstawił mi się jako Skawiński, to ja również się mu przedstawiłem.

Po chwili niezręcznej ciszy zaczęliśmy rozmawiać i opowiadać historie sobie nawzajem.

Niebo robiło się coraz bardziej ponure. Wtem nasze rozmowy przerwał grzmot, rozeszliśmy się, a nasz statek kotłował się od ogromnego sztormu, z nieba ciskały pioruny, a fale sięgały 15 metrów wysokości, a w oddali było tylko stychać ludzkie krzyki. Pobiegliśmy w ich stronę i zobaczyłem rufę statku w płomieniach. Nagle coś twardego i ciężkiego uderzyło mnie w głowę i ocknąłem się dopiero na wyspie. W pierwszej chwili pomyślałem, że to sen, ale nie był to sen. Straszliwie bolała mnie głowa, ale jakimś cudem udało mi się stanąć na nogach. Szedłem wzdłuż plaży pełnej odpadów statku, krwi i ludzkich zwłok i od tego widoku straciłem przyjemność. Obudził mnie Skawiński i powiedział:

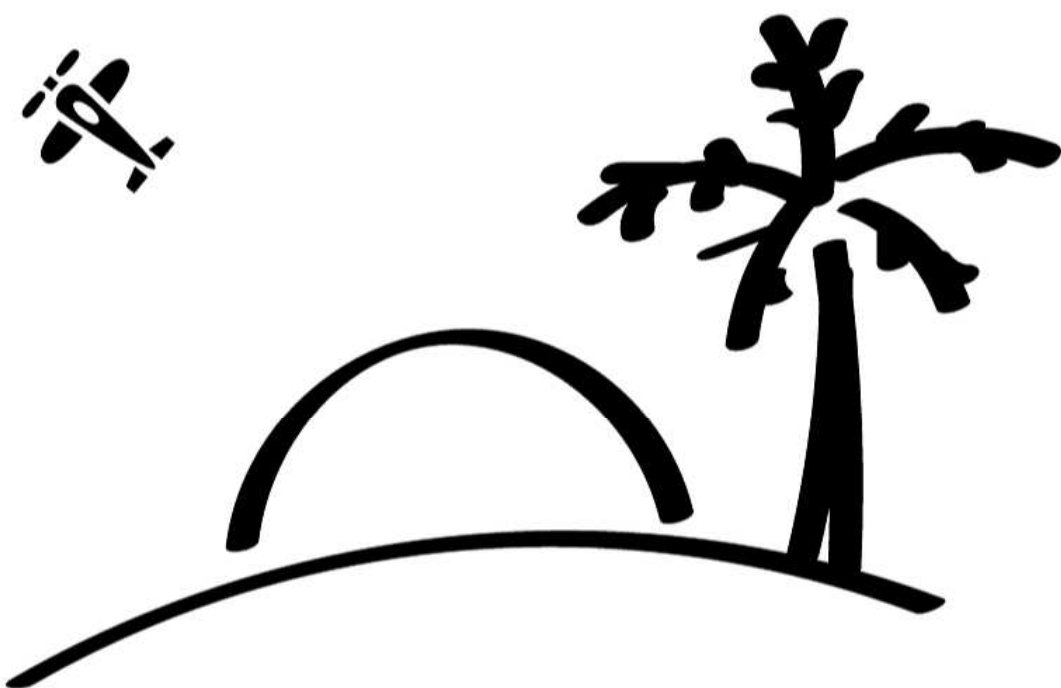
- Hej młody! Obudź się.

Wstałem, trzymając się za głowę, chciałem mu podziękować i zapytać, co się stało, ale nie mogłem wydobyć z siebie żadnego słowa. Poszliśmy do obozu, który sobie mój wybawca zbudował w lesie. Usiadłem pod drzewem, by chwilę odpocząć. Gdy odzyskałem już trochę sił, wstałem i usłyszałem burczenie w moim brzuchu. Poszedłem w stronę morskiego brzegu i zobaczyłem Skawińskiego łowiącego ryby, on też mnie zobaczył i zawołał:

- O! już wstałeś chodź, przyda mi się pomoc przy wędkowaniu.

Przez następne dwie godziny łowiliśmy ryby. Później oczywiście je upiekliśmy i zjedliśmy. Robiło się coraz ciemniej, więc położyliśmy się spać. Następnego dnia zebraliśmy rzeczy i ruszyliśmy w głąb wyspy w poszukiwaniu reszty ocalałych. Po dłuższej podróży dotarliśmy do starego opuszczonego lotniska wojskowego, prawdopodobnie była tu kiedyś ukryta baza wojskowa. Pierwsze co zrobiłem, to to, że zacząłem sprawdzać hangary w poszukiwaniu samolotu, którym można by uciec, a w tym czasie Skawińskiego wystawiałem na poszukiwanie paliwa i prowiantu, bo się nam skończył.

Znalazłem 3 samoloty i tylko jeden z nich miał szansę jeszcze kiedyś polecieć. Jego ogólny stan nie był aż taki tragiczny. Brakowało tylko jednej części, a dwie części były do wymiany, dlatego wziąłem się do pracy, żeby naprawić tego nietola. Już po chwili był prawie jak nowy, tylko brakowało paliwa, a mój przyjaciel nadal nie wracał. Pobiegłem zobaczyć, co się dzieje, wszedłem do jednego z hangarów, wyjąłem prowizorycznie zrobiony nóż i zacząłem błąkać się w ciemnościach. W starej, zardzewiałej szafce znalazłem latarkę, modliłem się o to, by działała, niestety nie, nie dało się jej włączyć, a próbowałem wielu sposobów. W końcu się poddałem, wyrzuciłem latarkę i poszedłem dalej. Wszedłem do rozświetlonego pokoju, o ile to jeszcze pokojem dało się nazwać. Uchyliłem lekko drzwi i zobaczyłem jak 3 kanibali konsumuje ciało mojego kompana, me ciało ogarnęła wściekłość i nienawiść, wyjąłem sztylet z kieszeni i rzuciłem się na nich. Po zaciętej walce udało mi się ich pokonać, ale i ja nie zostałem bez skazy, miałem dosyć dużą ranę na ramieniu. Byłem rozwścieczony, ale pomyślałem sobie, że pogonią za kanibalami Skawińskiemu życia nie przywrócę, a nawet własne mogę stracić, więc podniosłem w pełni napętniony benzyną kanister, zatankowałem samolot i zabrałem się za moją ranę. Niestety nie udało mi się odkazić rany, ale chociaż ją obmyłem i zabandażowałem. Obawiając się, że kanibale wrócą w większej grupie, szybko wsiałem do samolotu i poleciałem, żegnając się z moim starym druhem Skawińskim i niedoszłym latarnikiem. Na moje nieszczęście wleciałem w strefę wojny powietrznej, mój samolot oberwał dosyć solidnie i rozbiłem się na pustyni gdzieś na totalnym odludziu... ■

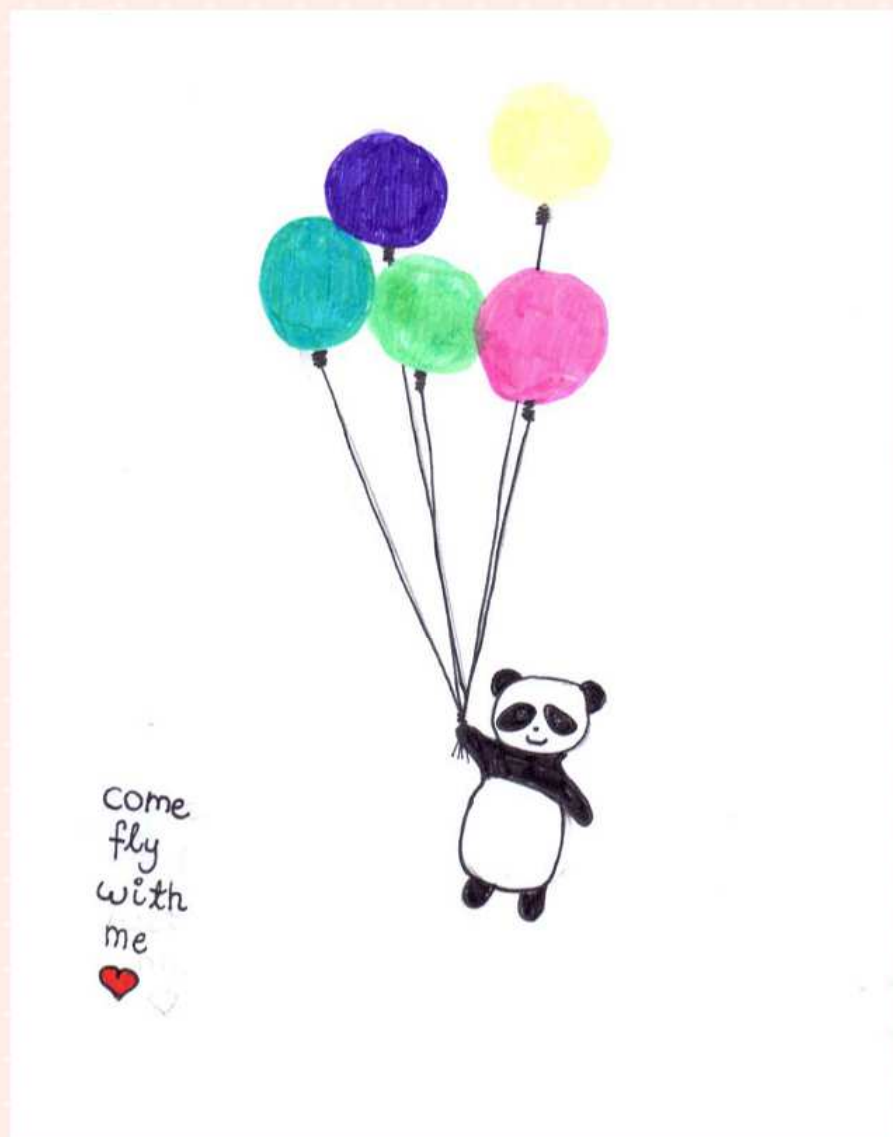


Spotkanie ze sztuką...



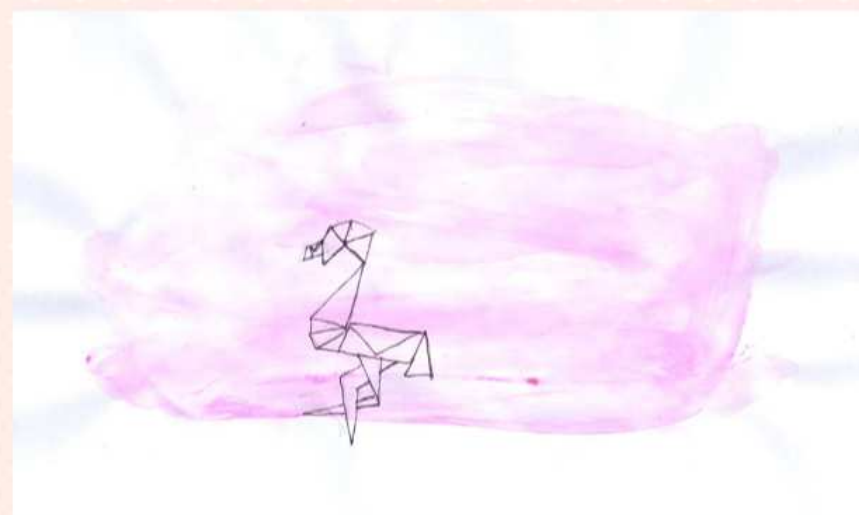
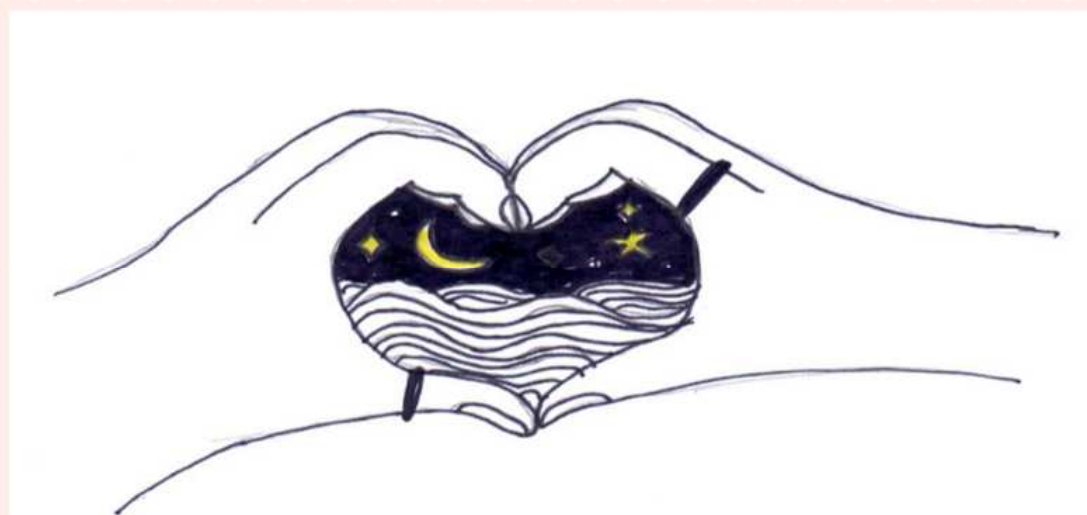
Mam na imię Ewa. Moją pasją jest rysowanie. Od wczesnych lat młodości zajmuję się tworzeniem rysunków. Gdy byłam jeszcze bardzo mała, rysowałam, gdzie się dało nawet na ścianach w domu. Moi rodzice często organizowali dla mnie zajęcia artystyczne, na których mogłam tworzyć. Mój tata kupował mi książki z instrukcjami jak rysować zwierzęta, ludzi czy rośliny. Potem sama szukałam inspiracji i podglądałam, jak rysują inni. Najbardziej lubię rysować kolorami, ale też tworzę rysunki czarno – białe. Rysuję, bo kocham ładne rzeczy i chętnie daję swoje prace najbliższym.





Lekcja: POLSKIEGO

Na górze wóze,
na dole fiołki,
my się lubimy, jak
dwa aniołki.



Horyzont zdarzeń cz. I

Eren właśnie leniwie wychodził ze sklepu. Ciężkie torby z zakupami zmuszały jego plecy do garbienia się, jednak waga zawartości reklamówek nie przeszkadzała mu. Trzeba było przyznać, że mimo braku jakiegokolwiek widocznej masy mięśniowej i niepozornej szczupłej twarzy, chłopak ten nie miał większego problemu z wniesieniem dwóch dziesięciokilogramowych baniaków wody na dziesiąte piętro. Gdy szedł po zatłoczonym chodniku, niejedno zawieszało na nim oko. Eren wyglądał bowiem jak roztargniony, młody naukowiec, który zapomniał ściągnąć swój kitel przed wyjściem z mrocznego laboratorium. Jego rozczochrane, czarne włosy w połączeniu z podkrążonymi oczami sprawiały wrażenie, iż pracuje on nad projektem mającym całkowicie odmienić ten świat, co zupełnie mija się z prawdą. Chwilowo jego myśli i wolny czas wypełniały bezsensowne wynalazki, nie mające jakiegokolwiek wpływu na rozwój nauki. Najnowszym z jego bezużytecznych dzieł było nieposiadające nazwy połączenie starego telewizora kineskopowego, mikrofalówki, słuchawek z elektrodami nieznanego pochodzenia i fragmentów zniszczonej anteny sieciowej ze starego telefonu Erena, posiadającej nadal wpisany jego poprzedni numer. Działanie tego urządzenia nie zostało poparte żadnymi prawami fizyki, a już na pewno nie zapewniało niemożliwych dokonań, takich jak chociażby zagięcie czasoprzestrzeni, a sam jego wygląd mógłby zostać wykorzystany w thrillerze postapokaliptycznym.

Eren doszedł do drzwi klatki schodowej, po czym niedbale wciskając kombinację przycisków domofonu, wszedł do bloku rozmyślając, co zrobić z niedawno skonstruowanym urządzeniem. Kiedy tylko wszedł na swoje piętro, drzwi do jego mieszkania otworzyły się, a z nich wyrzała Neri.

- Jak tam zakupy? - Zapytała żartobliwie. Wiedziała, że Eren nie lubił opuszczać swojego mieszkania, przez co mogłoby dojść do opustoszenia lodówki i nieuzupełnienia braków chociażby chleba. Zwykle jako jego bliska przyjaciółka robiła dla niego zakupy, ale dziś ze względu na jej złe samopoczucie, obowiązek ten spoczął na Erenie.

- Kupiłem wszystko co najpotrzebniejsze. No, może troszkę więcej - odpowiedział na zaczepkę ze strony przyjaciółki lekko się uśmiechając, wywołując w niej zdziwienie. Przemknął przed niedowierzającą dziewczyną do wnętrza swojego małego laboratorium. Z jego głębi dobiegł cichy pomruk gniewu.

- Bill, przestań już grać w te strzelanki, za chwilę zniszczysz jedyną klawiaturę jaką mamy na składzie - powiedział zdenerwowany Eren, otwierając lodówkę.

- Sorki, nic nie poradzę. Trochę było nudno i zostało mi niewiele do kolejnego poziomu - rzucił w odpowiedzi Bill. Kończąc swoją wypowiedź, wstał i udał się w kierunku kuchni, by przeprowadzić rewizję zakupów wykonanych przez Erena.

- Co ty żeś nakupował? - Jęknął Bill, przeglądając dalej zawartość lodówki.

- To co zawsze. Kilka zupek chińskich, trochę jabłek, colę i sok pomarańczowy. Mało co o nim nie zapominałem - odpowiedział Eren spoglądając na wymienione przedmioty, nadal utrzymując kamienny wyraz twarzy. Słyszając wypowiedź przyjaciela, Neri poderwała się na nogi.

- Tobie nawet na zakupy nie można pozwolić iść! Miałeś kupić składniki na zwyczajne pierożki, a ty zamiast tego powiększyłeś swoją kolekcję zupek chińskich?! - krzyknęła na Erena. Ruszyła w jego stronę, po drodze łapiąc wilgotną ścierkę, wiszącą na uchwycie piekarnika. Obrona przed gniewem Neri była bezskuteczna, a każda jej próba kończyła się tylko pogorszeniem sytuacji.

Podczas gdy konflikt w kuchni trwał w najlepsze, Bill wrócił na swoje obrotowe krzesło, przyglądając się sprzeczącym się przyjaciołom. Nagle brak pewnej osoby przykuł jego uwagę.

- Przepraszam, że przeszkadzam wam w tej bitwie o słuszność posiadania zapasów zupek chińskich kosztem porządnej kolacji, ale czy wiecie co jest z Aki? - Dwójka zastygła bez ruchu. Bill miał rację. Zegarek wskazywał 19.07. Mieli się spotkać na test wynalazku o 18.30, a Aki, nawet jeśli miałyby się spóźnić, napisałyby chociaż SMS-a. Mimo, że uważała działanie któregoś z dzieł Erena za niemożliwe, zawsze przyglądała się wyczynom kolegi i powstrzymując śmiech, odpowiadała sarkazmem na jakiegokolwiek przypuszczenia chłopaka. Jako jedyna z czwórki znała prawa fizyki nie tylko ogólnej, ale i kwantowej.

- Dobrze pytanie Bill. Pisała coś do was? - zapytała zaniepokojonym głosem Neri. Na jej słowa Eren odruchowo sięgnął do kieszeni. Na ekranie jego komórki nie było żadnych powiadomień. Odblokował telefon i natychmiast wybrał numer telefonu Aki. Połączenie nie zostało w ogóle zrealizowane. Jej telefon musiał być wyłączony.

- Może po prostu go nie naładowała? Albo gdzieś jej wypadł i się zniszczył? - powiedział Bill, delikatnie uspokajając Neri.

- A co jeśli się coś stało? Coś naprawdę poważnego? - ciągnął wymieniając swoje obawy Eren.

- Eren, uspokój się. Ona jest bardziej ogarnięta od nas wszystkich razem wziętych, a nie miała Bóg wie jak niebezpiecznej drogi do przejścia. Pewnie coś jej wypadło i padła jej komórka. Albo jak to ona, po prostu przysnęła - mówiła Neri, rozwiewając obawy chłopaka.

- Plus pewnie się tak martwisz, bo ci się podoba, co? - Dodała z ironią szturchając kolegę w ramię. Ten obrócił się tyłem do przyjaciół i przyjął heroiczną pozę.

- Pewnie jest tak, jak mówisz Neri. Cóż, zaczniemy bez niej. Bill, przygotuj sprzęt.

- Się robi szefie - odpowiedział Bill, przysuwając się do biurka.

- Ja skoczę po cokolwiek jadalnego, póki nie zamknęli jeszcze sklepów, ale macie poczekać z eksperymentem na mnie - rzuciła Neri, zrywając się z miejsca w kierunku kurtki. Uśmiechnęła się pod wpływem własnych myśli. Była pewna, że Eren odwrócił się, by ukryć wylany na jego twarzy rumieniec.

Kroki były coraz odleglejsze. Coś ciepłego spływało jej po czole. Promieniujący ból zdążył już zniknąć. Jej bezwładne ciało leżało na zimnym betonie w szkarłatnej plamie. Umysł dziewczyny powoli owijała gęsta mgła. Mimo to, wysiłkiem resztek swojej świadomości wyszeptała drżącym głosem.

- Pomocy...

Paranoja i nekroza

Neri otworzyła drzwi do mieszkania Erena, wnosząc torbę wypełnioną warzywami i innymi produktami niezbędnymi do wykonania pierożków. Ku jej zdziwieniu, obydwaj chłopcy stali przy monitorze i widocznie ustalali moc konieczną do działania dziwnej maszyny. Niezauważona przemknęła do kuchni i rozpoczęła przygotowywanie kolacji.

Po dobrej godzinie dyskusja chłopaków, dotycząca szczegółów eksperymentu, przerodziła się w negocjacje na temat czy warto posiadać wiedzę z zakresu filologii języka, podczas tworzenia wynalazków. W tym samym czasie Neri prawie zakończyła pracę nad posiłkiem. Musiała jeszcze tylko podgrzać warzywa, by wykonać swoją specjalną sałatkę. Rozejrzała się po kuchni w poszukiwaniu wolnej patelni. Zaczęła przekopywać szafki, ale okazało się, że jedna patelnia jaka była w tym mieszkaniu została przez nią wykorzystana do podsmażania mięsa. Zrezygnowana spojrzała w kierunku nowego wynalazku Erena. *Przecież ta mikrofalówka powinna jeszcze działać* - pomyślała. Nie zwracając uwagi na klóćącą się dwójkę, podeszła ostrożnie do urządzenia, stojącego w rogu pokoju dziennego. Delikatnie otworzyła drzwiczki mikrofalówki i umieściła w niej szklaną miskę z warzywami. Cicho zamknęła urządzenie, po czym ustawiła przestarzały timer na zaledwie minutę. Szum wydobywający się z kuchenki potwierdził jej działanie. Ledwo minęły cztery sekundy, a we wnętrzu mikrofalówki pojawił się podejrzany niebieski błysk. Za nim kolejny i kolejny, aż cała mikrofalówka lśniła bladoniebieskim blaskiem. Przerażona Neri odsunęła się od maszyny.

- Chłopcy... Co to ma znaczyć...? - zapytała drżącym głosem. Podczas gdy Bill siedział zamurowany, Eren wyrwał mu telefon, co chwilę zerkając na coraz mocniejsze światło.

- Wysłałeś tę wiadomość na mój stary numer - powiedział Eren. - Włączyłaś tę mikrofalówkę prawda?

- T-tak... Ch-chciałam tylko p-podgrzać warzywa - odpowiedziała mu rozdygotana dziewczyna. Odsunęła się jeszcze dalej od maszyny. Kilka sekund potem blask nagle znikł. Eren natychmiast otworzył mikrofalę. Ostrożnie wyciągnął naczynie. Pozostała dwójka znajomych podeszła do niego. Wszyscy stanęli jak wryci. Miska była pusta. Chłopak natychmiast rzucił się do kuchni. Na desce do krojenia leżał dorodny pomidor i marchewka. Szkopuł tkwił w tym, że jeszcze około półtorej minuty temu były one posiekane w drobną kostkę.

- Eren... Eren! - Zdumiony chłopak nie reagował na wołanie Bill'a. Próbował zrozumieć co właśnie się stało. Nie dość, że jego wynalazek sprawił, że fragmenty warzyw wróciły do ich pierwotnej formy, to jeszcze przeniosły się one w miejsce gdzie leżały dokładnie godzinę temu. Nie musiał wiele myśleć by dojść do wniosku płynącego z tego wydarzenia.

- Jeśli wykorzystamy elektrody... Może uda się przenieść w czasie ludzkie wspomnienia... Ale jest ryzyko, że mózg osoby, której wspomnienia są przenoszone, zachowa się jak świeże jajko w mikrofalówce... - Mówił cicho, wpatrując się pustym wzrokiem w ścianę. - To może zmienić całe postrzeganie świata... Nie wspomnę o utwierdzenia większości fizyków, że tkwili w błędzie na ślepo mówiąc o czasoprzestrzeni jako rzeczy niemożliwej do złamania lub nawet cofnięcia się w niej... To coś jest potwierdzeniem niemożliwego...

- Jeśli jest to niemożliwe to czemu się tak stało? - Zapytała Neri. Ona i Bill nadal byli w szoku. Słowa ich przyjaciela wprowadziły jeszcze większy mętlik w ich głowach.

Nagle, Eren poderwał się w kierunku swojej kurtki i niechlujnie zarzucił ją sobie na plecy. Schylił się po buty i nawet ich nie sznurując podszedł do drzwi wejściowych. Odwrócił twarz w kierunku Neri i Bill'a.

- Biegnę po Aki. Ona musi to wiedzieć teraz. Jedyna może to jakkolwiek dokładniej zrozumieć. Poczekać tu na nas - dodał wybiegając z mieszkania, pozostawiając dwójkę osłupionych znajomych.

Błyskawicznie wybiegł z klatki schodowej i popędził w stronę mieszkania przyjaciółki. Gdy tylko dotarł do pierwszego skrzyżowania, chwilę zastanowił się co jej powie. Była jedyną osobą z paczki, która nie uwierzy, póki nie zobaczy na własne oczy. Zwłaszcza jeśli chodziło o coś tak radykalnego jak podróż w czasie. W międzyczasie, światło zdążyło się zmienić już na zielone, a Eren kontynuował bieg. Jak tylko skręcił w wąską uliczkę, która jako jedyna prowadziła na podwórko Aki, został zatrzymany czyjąś ręką. Wyrósł przed nim wysoki policjant. Jego wyraz twarzy był niezwykle poważny.

- Proszę się oddalić. Jest to miejsce przestępstwa. Jeszcze zacznie zbierać się tłum - powiedział surowym tonem.

- Przepraszam, ale to jedyna moja droga do domu. Nie mam innej możliwości dostania się do mieszkania jak tą uliczką - skłamał chłopak, mając nadzieję, że policjant ustąpi.

- Nie ma mowy by pan teraz tędy przeszedł. Musi pan poczekać aż zostaną zabezpieczone wszystkie dowody oraz próbki biometryczne póki są świeże i wyraźne.

Natychmiastowa odpowiedź funkcjonariusza zdziwiła Erena. *Musiałoby się stać coś naprawdę poważnego* - pomyślał. Postanowił jednak poczekać na ławce obok całego zamieszania. Obserwował krzątających się policjantów, którzy usilnie zbierali najmniejsze dowody. Inni technicy dokumentowali miejsce popełnienia przestępstwa wykonując fotografie każdego najmniejszego znalezionej przedmiotu. Słyszał szum głosów, opisujących zdarzenie - dowiedział się, że do przestępstwa doszło około dwie godziny temu i, że sprawca zachował się niesablonowo. Nagle, uwagę chłopaka przykuł napis na kurtce jednego z ludzi pracujących w wąskiej uliczce. *Koroner*. Słowo to wybrzmiało w jego głowie. Fakty szybko zaczęły łączyć się w jego głowie w logiczną całość. Przez myśl by mu wcześniej nie przeszło co tu się mogło stać. Od razu jego umysł stworzył najczarniejszy scenariusz. *A co jeśli to Aki?! Co jeśli ktoś ją zabił?! -* pytał sam siebie. Jego serce zaczęło walić. Poczł tępy ból w klatce piersiowej. Adrenalina, krążąca w jego żyłach wzięła nad nim górę. Poderwał się z ławki. Najszybciej jak tylko mógł, przemknął między dwoma policjantami, w kierunku centrum zdarzenia. Wyminął wóz kryminologów, po czym jego oczom ukazał się straszliwy widok. Kilka metrów od niego leżało zakrwawione ciało jego przyjaciółki. Zmasakrowane ubranie, kilkanaście ran w brzuchu i rozcięta skroń. Twarz zastygła w wyrazie z którego nie dało się nic wyczytać. Oczy były przerażająco szeroko otwarte, a usta lekko rozwarte, tak, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć.

Pod Erenem ugięły się kolana. Nie wierzył w to co widział. Nie chciał w to wierzyć. Był rozbity. Powoli zaczynał czuć nudności. Nie był w stanie wydusić z siebie słowa, mimo, że jego umysł głośno krzyczał. *To nie miało tak być!!! Aki miała za chwilę zobaczyć tą maszynę!!! Pomóc mi zrozumieć jej działanie!!! Ja jeszcze jej nie powiedziałem...* Krzyki w jego głowie przerodziły się szloch. Całe zdarzenie go przytłoczyło.

Twarz chłopaka zastygła w wyrazie niedowierzania. Po jego policzku spłynęło coś ciepłego. Oczy zaczęły go piec. Łzy spływały na jego brodę, a mimo to nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Był już otoczony przez policjantów, wypytujących go, czy znał ofiarę, jak się nazywa, czy jest z nią spokrewniony. Każde z tych pytań było echem poprzedniego. Eren nie zwracał na nie uwagi. Jedyne co do niego docierało to ogrom bólu i rozpacz, zabierający mu oddech. Kolejna fala mdłości trochę otrzeźwiła jego umysł.

Nagle jedna treściwa myśl przebiła się do jego świadomości. *Użyj maszyny. Możesz sprawić by przeżyła.*

Książki poleca...

Zonia Jankowska Ga



Pulpecja

Małgorzata Musierowicz

„Pulpecja” to książka autorstwa Małgorzaty Musierowicz – urodzonej w Poznaniu autorki wielu książek dla młodzieży, w których porusza problemy takie jak młodzieńcza miłość, szukanie tożsamości i swojego miejsca w świecie, a nawet tworzenie własnej „filozofii dobra”.

Książka opowiada o Patrycji, zwanej w rodzinie Pulpecją. Dziewczyna, licząca w ósmym (już!) tomie serii osiemnaście lat, zbliża się do matury. W nauce jednak przeszkadzają jej adoratorzy, rodzina, która – w mniemaniu Patrycji – niemal zupełnie o niej zapomniata, problemy z przyjaciółką – znaną z poprzednich tomów Romą – oraz dorosłość, która już puka do drzwi.

Zagłębiając się coraz bardziej w książkę, rósł mój zachwyt nad barwnymi charakterami, stworzonymi przez panią Musierowicz, mnogość wątków oraz niesamowitą lekkością pióra autorki. Opisy, które sprawiają, że dana scena jak żywa staje nam przed oczami, dowcipne dialogi, niezapomniani bohaterzy i mistrzowskie zwroty akcji sprawiają, że od książki nie można się oderwać!

Powieść podobata mi się ogromnie. Podziwiam panią Musierowicz za umiejętność wplecenia w historie o miłości i dorastaniu tylu życiowych prawd, rad i mądrości. Uważam, że każdy czytelnik po lekturze „Pulpecji” będzie bogatszy o nowe przemyślenia i doświadczenia. Jest to książka godna polecenia każdemu.

Prace uczniów

Gabrysia i trzech Janków



Gabrysia



Gabrysia



Janki



Janki



Janki

Zebrał i opracował Wojtek Bukat 7b

HUMOR

Jadą dwa samochody. Kierowca drugiego woła do tego pierwszego:

- Błotnik ci się telepie!
- Co?
- Błotnik ci się telepie!
- Co?
- Błotnik ci się telepie!
- Nie nie słyszę, bo błotnik mi się telepie!

- Jasiu! – woła nauczycielka – Nie możesz spać na lekcji!
- Na to Jasio:
- No pewnie, że nie mogę! Za głośno pani mówi!

- Baco, gdzie się nauczyliście tak rąbać drzewo?
- Na Saharze.
- E, baco, kłamiście! Przecież Sahara to pustynia!
- No, teraz to już pustynia...

- Idzie baba i ciągnie łańcuch.
- Baco, a po co wy ciągniecie za sobą ten łańcuch? – pyta zdziwiony turysta.
- No przeca nie będę go pchoł!

- Zona do męża:
- Zobacz, ja muszę prac, gotować, prasować, prac i nigdzie nie mogę wyjść, czuję się jak Kopciuszek.
- A nie mówiłem, że będzie Ci ze mną jak w bajce?

W pracy:

- Dlaczego pan się spóźnił?
- Szefie, uderzyłem się głową o róg poduszki i straciłem przytomność na dwie godziny.

U lekarza:

- Czy dziecko przechodziło odrę?
- A gdzie tam, proszę pana, my jesteśmy zza Buga.

Zagadka:

15 osób bawiło się w chowanego. 9 osób znaleziono, 5 nie zostało znalezionych. Jak to możliwe?

Odpowiedź: Bo jedna osoba liczyła.

Zawikłana zagadka:

Jeżeli wczorajsze jutro było czwartkiem, to jaki dzień nastanie po jutrzejszym wczoraj?

Odpowiedź: Piątek.